

**ŚRODY
Z HISTORIĄ**
Nasz Dziennik
VERITATIS + SPLENDOR

Blask średniowiecza



Czas katedr i uniwersytetów

U boku Kościoła wyrosła cywilizacja chrześcijańska

Lewackie bojówki zakłócające organizowane w stolicy Niemiec marsze dla życia zyczajowo krzyczą w kierunku uczestników tych marszów: „Mittelalter!“. Średniowiecze! Bojówkarze traktują to słowo jako jedną z najcięższych obelg, jakich używa współczesny, „oświecony” Europejczyk w odniesieniu do ludzi niezgadających się z tym, by uznać dzieciobójstwo za „prawo człowieka”. Również u nas z ust polityków rządzącej od 13 grudnia 2023 roku koalicji można usłyszeć zapewnienia, że „w Polsce kończy się właśnie średniowiecze”, czyli kończy się – w rozumieniu wygłaszających te słowa – czas „ciemnoty i zabobonu”.

Tęgo typu wypowiedzi są dowodem na utrzymujący się stereotyp, wedle którego wieki średnie były okresem cywilizacyjnego regresu, państwa wyznaniowego i brutalnej przemocy. Gdy dwadzieścia lat temu tzw. Konwent Europejski pracował nad konstytucją zjednoczonej Europy, w preambule do tego dokumentu starannie omijano jakąkolwiek wzmiankę o średniowieczu jako epoce, która ukształtowała kulturowe podstawy Starego Kontynentu. Była starożytność, potem oświecenie, a pomiędzy nimi pustka.

Nie będzie żadną przesadą stwierdzenie, że ten wymierzony w średniowiecze stereotyp w dużej mierze jest spowodowany tym, że w okresie pomiędzy upadkiem *Imperium Romanum* na Zachodzie a początkami renesansu w XV wieku doszło do powstania i wspaniałego rozwoju cywilizacji chrześcijańskiej. Łacińska *christianitas* była oryginalną „metodą życia zbiorowego” (definicja cywilizacji prof. Feliksa Konecznego), metodą, która czerpała najważniejszą inspirację z Ewangelii, nie rezygnując jednak z dorobku intelektualnego antycznej, grecko-rzymskiej starożytności. Te inspiracje nie były zamknięte w celach klasztornych i kruchach kościelnych, ale przenikały tkankę społeczną i materię polityczną. Dlatego można mówić o tym, że w średniowieczu powstała cywilizacja chrześcijańska.

W okresie oświecenia, epoki charakteryzującej się dążeniem do wymazania jakiegokolwiek wymiaru eschatologicznego z życia jednostek i całych społeczeństw, doszło do utrwalenia stereotypu wymierzonego w średniowiecze. Swoje dołożyła rewolucja francuska, wszystkimi siłami walcząc z „przeżytkami ciemnoty



Najstarszy uniwersytet w Europie powstał w 1088 roku w Bolonii

i zabobonu” (dechrystianizacja obejmująca również dewastację wielkich średniowiecznych katedr) oraz XIX-wieczne kulturkampfy, które narzucały laicyzację szkolnictwa. Ta zaś oznaczała wprowadzenie do obiegu nowych podręczników i programów nauczania, które w duchu oświeceniowego stereotypu przedstawiały średniowiecze jako czas „ciemnoty i stosów”. To dziedzictwo podjęły dwudziestowieczne totalitaryzmy. Zarówno w propagandzie komunistycznej i nazistowskiej katolickie średniowiecze przedstawiane było jako epoka „zabobonów” i „dominacji żadnego władzy kleru”. Na przykład Heinrich Himmler, dowódca SS i policji, kierujący archipelagiem niemieckich obozów zagłady, z troską pochylał się nad losem „tysięcy kobiet”, które zginęły „z winy Kościoła” na stosach w wiekach średnich.

Czas szczęśliwej syntezy

Poważne, oparte na materiale źródłowym, a nie ideologicznych uprzedzeniach, badania naukowe już dawno stwierdziły, że średniowiecze charakteryzowało się wszystkimi walorami cywilizacyjnymi, o których mówił w 1988 roku na forum Parlamentu Europejskiego św. Jan Paweł II, przypominając o chrześcijańskich korzeniach kultury europejskiej. Te wartości to: otwartość na rozum, afirmacja osoby, rozróżnienie władzy świeckiej i duchownej, odrzucenie pokusy budowania raju na ziemi.

W okresie średniowiecza doszło – używając języka Papieża Benedykta XVI – do „szczęśliwej syntezy” wiary i rozumu.

Kościół od początku był patronem rozwoju sieci szkolnej. Trzeci Sobór Laterański (1179) wprost nałożył na biskupów obowiązek organizowania i utrzymywania szkół przykatedralnych. Wokół nich ukształtowała się następnie sieć szkół parafialnych. Od końca XI wieku łacińska Europa zaczęła pokrywać się siecią uniwersytetów – instytucji nieznaną dotąd w kulturowych dziejach Europy.

**Łacińska
christianitas
czerpała
najważniejszą
inspirację
z Ewangelii**

Warto spytać się polityków dzisiaj tak ochoczo szermujących hasłem „walki z przeżytkami średniowiecza”, czy mają na myśli uniwersytety w Oxfordzie, Cambridge, Bolonii, Padwie i Salamance? A może myślą o paryskiej Sorbonie lub Uniwersytecie Jagiellońskim?

Epoka ta była sekwencją kolejnych renesansów, czyli odkrywania intelektualnego dorobku starożytności grecko-rzymskiej. Zaczęło się w renesansu karolińskiego (VIII/IX wiek). Apogeum tego procesu nastąpiło w wieku XIII, gdy doszło do tzw. renesansu arystotelesowskiego. Filozof ze Stagiry dostarczył

ram pojęciowych, intelektualnego ruszowania, na którym tak wielkie umysły jak św. Albert Wielki, a przede wszystkim św. Tomasz z Akwinu zbudowali katolicką filozofię i teologię, która do naszych czasów podawana jest jako wzór dla całego Kościoła. W tym samym czasie, gdy powstawała sieć uniwersytetów, średniowieczna *christianitas* wznosiła wspaniałe katedry gotyckie. To nie tylko strzeliste domy Boże, ale przykłady oryginalnej, niespotykanej wcześniej sztuki.

Nie z ludzkiej, ale z Bożej łaski

Średniowieczna cywilizacja wyrosła u boku Kościoła nie wierzyła w możliwość zbudowania raju na ziemi. Tęgo typu mniej lub bardziej rewolucyjne utopie były specjalnością ruchów heretyckich. Nie akceptowała również teokracji. Cezar miał dostać, co cesarskie, a do Boga należało to, co Boskie. Potwierdzeniem tego stanu rzeczy były dramatyczne, trwające całe wieki spory między cesarstwem a papieżem (wojna o inwestyturę oraz jej kolejne odsłony). Należę w tym kontekście zwrócić uwagę na to, że ukształtowany w średniowieczu ideał monarchii chrześcijańskiej, ucieleśniony przez takie postaci jak św. Ludwik IX, król Francji, i św. Jadwiga, król Polski, nie był przejawem sakralizacji władzy państwowej (to specjalność absolutyzmu oświeceniowego i kultu liberalnego państwa jako „narzędzia postępu dziejowego”). Wręcz odwrotnie. Tytułatura „z Bożej łaski król” oznaczała nie tyle wyniesienie władcy do niemal Boskiej godności, co raczej była zobowiązaniem. Przypomnieniem, że „zostałeś władcą nie dzięki swoim zasługom czy woli takiej lub innej grupy swoich poddanych. A nad tobą, królu, jest prawdziwy Suweren”.

Oczywiście, walcząc z jednym stereotypem, nie należy popadać w drugi skrajność. Średniowiecze nie było wolne od ludzkiej małości, głupoty i okrucieństwa. Dość wspomnieć fatalną w skutkach IV krucjatę (zdobycie i złupienie Konstantynopola w 1204 roku) czy krwawą działalność krzyżaków – „rycerzy fałszywego chrześcijaństwa” (bł. kard. Stefan Wyszyński). Jednak nie był to z pewnością czas kulturowego regresu i wszechobecnego terroru. Te straszliwe zjawiska zagoszczą w Europie wraz z odrzuceniem dorobku średniowiecznej *christianitas*. ●

Prof. Grzegorz Kucharczyk

Czarna legenda

Zestaw stereotypów na temat średniowiecza

Czarna legenda średniowiecza na dobre zagościła we współczesnej kulturze popularnej. Dość wspomnieć powieść „Imię róży” Umberto Eco czy hollywoodzkie produkcje w rodzaju filmu „Królestwo niebieskie” (reżyseria Ridley Scott). Twórcy tej antylegandy operują zestawem tych samych oskarżeń pod adresem wieków średnich. Najczęściej w tym charakterze wymieniane są wyprawy krzyżowe, inkwizycja oraz procesy o czary.

Historia tych stereotypów jest jednak znacznie dłuższa i nieprzypadkowo pozostaje w ścisłym związku z kolejnymi falami rewolucyjnego tsunami uderzającego w Kościół i w cywilizację stworzoną dzięki jego ewangelizacyjnej pracy.

Krucjaty – agresja?

Gilbert Chesterton zauważył kiedyś, że „ludzie krytykujący krucjaty przemawiają zupełnie, jakby krzyżowcy napadli na jakieś cichutkie i nieważące nikomu plemię ze środkowego Tybetu, o którym świat nawet przedtem nie słyszał. A przecież na długo, zanim krzyżowcom przyszło do głowy wybrać się do Jerozolimy, muzułmanie dotarli niemal do Paryża” („Obrona wiary”). Angielski pisarz dotknął sedna sprawy. Zbrojna ekspansja islamu, której ofiarami w VII i VIII wieku padły centra życia chrześcijańskiego na Bliskim Wschodzie, w północnej Afryce i Hiszpanii, nie została powstrzymana przez intensywny dialog międzyreligijny, ale dzięki militarnym zwycięstwom wojsk chrześcijańskich. W VIII i IX wieku Konstantynopol przetrwał dwa wielkie oblężenia arabskie. A w 732 roku pod Poitiers (środkowa Francja) wojska Franków pokonały armię muzułmańską.

Kolejna fala zbrojnej ekspansji islamu nastąpiła w drugiej połowie XI wieku (Turcy seldżuczcy), uderzając ponownie w Bizancjum. Jego chrześcijańscy władcy zwrócili się do papieża (po raz pierwszy do św. Grzegorza VII, znanego bardziej ze sporu z cesarzem Henrykiem IV) z prośbą o zorganizowanie pomocy. Prośba została ostatecznie wysłuchana w 1095 roku, gdy na synodzie w Clermont papież bł. Urban II wezwał zachodnie rycerstwo do „wzięcia krzyża”, czyli wyzwolenia miejsc świętych (na czele z Jerozolimą) i wsparcia chrześcijańskiego cesarstwa bizantyjskiego. Nie planowano nikogo „nawracać mieczem” i „podbijania muzułmańskich ziem”.

Twórcy reformacji protestanckiej w XVI wieku uważali natomiast, że najazdy Turków na Europę są „słusznym biciem Bożym na papieżników”. A więc zwolnienie krucjaty dla odparcia tych najazdów byłoby próbą sprzeciwienia się planom Opatrzności. Z kolei oświeceniowi „filozofowie” (w rzeczywistości publicyści o zacięciu filozoficznym) upowszechniali nadzwyczaj skutecznie obraz krucjat jako przykładu średniowiecznego „fanatyzmu religijnego”, który kazał ludziom porzucać domy i rodziny, by walczyć o „kawałek nikomu niepotrzebnej skały” – jak o Grobie Świętym w Jerozolimie pisał Denis Diderot na kartach redagowanej przez siebie oświeceniowej Encyklopedii.

Inkwizycja – pierwszy totalitaryzm?

Jednak koronnym przykładem średniowiecznego „fanatyzmu religijnego”, według twórców czarnej legendy średniowiecza, są trybunały Świętej Inkwizycji. Po raz pierwszy o setkach tysięcy, a nawet milionach ofiar inkwizycji zaczęto pisać w wymierzonej w Kościół antyka-



Święty Ludwik wyruszający na wyprawę krzyżową, Jan Matejko, 1876 r.

Zbrojna ekspansja islamu w Europie została powstrzymana dzięki militarnym zwycięstwom wojsk chrześcijańskich

tolickiej literaturze protestanckiej proveniencji. Na przykład w Niderlandach walczących o oddzielenie się od Hiszpanii i w Anglii walczącej z Madrytem o polityczne i handlowe wpływy w Nowym Świecie. Swoje dołożyli oświeceniowcy, traktując „zbrodnie inkwizycji” jako niezaprzeczalny dowód potwierdzający konieczność szybkiej dechrystianizacji Europy, w myśl propagandowej kliszy: „chrześcijaństwo/Kościół = przemoc”.

Historycy rzetelnie, tj. w oparciu o źródła, a nie uprzedzenia, zajmujący się dziejami inkwizycji, już dawno sfalsyfikowali te propagandowe legendy. Podkreślają oni, że należy rozróżnić między

dzonych przez brytyjskiego historyka (niekatolika) Henry’ego Kamena, w XVII i XVIII wieku w Hiszpanii były miejscem, w którym azylu (tak, tak) szukali tamtejsi dłużnicy. Woleli sami oskarżać siebie o najcięższe herezje, byle tylko uniknąć cieszącego się złą sławą więzienia królewskiego i trafić pod niezbyt dolegliwy areszt podległy inkwizytorom.

Piekiło kobiet?

Tak jak każda ludzka instytucja, również inkwizycja nie była wolna od nadużyć wiodących niekiedy do zbrodni. Dość wspomnieć sfginowany, sterowany politycznie proces, który zakończył się spaleniem na stosie św. Joanny d’Arc (1431). Na stosach ginęły kobiety oskarżane o czary i kult satanistyczny. Prawdziwa eksplozja pod względem ilościowym procesów o czary nie nastąpiła jednak w okresie średniowiecza, ale w epoce nowożytnej. To zaś związane było z wybuchem wielkich i długotrwałych konfliktów na tle religijnym spowodowanych początkiem reformacji protestanckiej.

W 1526 roku specjalna komisja hiszpańskich inkwizytorów nakazała daleko idącą ostrożność w organizowaniu procesów o czary. W 1614 roku hiszpańscy inkwizytorzy zapowiedzieli, że nie będą zajmować się badaniem (*inquisitio*) oskarżeń o czary, stwierdzając, że z reguły oskarżenia te były powodowane osobistą zawiścią oskarżycieli albo wynikiem choroby psychicznej. W podobnym duchu wypowiedział się w 1657 roku w specjalnym dokumencie Papież Aleksander VII.

Zupełnie inną wrażliwość prezentowali w tej sprawie twórcy reformacji. Marcin Luter pisał: „Czarownice trzeba zabijać, ponieważ są złodziejkami, nierządnicami, morderczyniami. [...] Wyrządzają różnorakie szkody, a więc trzeba je zabijać. Nie tylko dlatego, że szkodzą, ale również dlatego, że zadają się z diabłem”. Po upływie kilkuset lat Heinrich Himmler, mający na sumieniu miliony istnień ludzkich, w przemówieniu z 18 lutego 1937 roku do wyższych dowódców SS przekonywał, że „największą ofiarą krwi w procesach czarownic i heretyków poniosła niemiecka kobieta, a nie mężczyzna. Klechy dokładnie wiedziały, dlaczego spaliły pięć – sześć tysięcy kobiet. Zrobili to dlatego, że trwały one uczuciowo przy dawnej [czytaj: przedchrześcijańskiej – G.K.] wiedzy i dawnej nauce”. Jakże „wrażliwym” człowiekiem był Heinrich Himmler – twórca Auschwitz i Treblinka. ●

W CYKLU

**ŚRODY
Z HISTORIĄ**

Za dwa tygodnie, 8 maja:

Polacy bez defilady zwycięstwa



Prof. Grzegorz Kucharczyk